



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 30 (186)

Warszawa, Niedziela 24 lipca 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok IV

ANTONI SŁONIMSKI

Oko w oko^{*)}

Ta myśl o śmierci, choć nam towarzyszy,
Plącze się gdzieś nieśmiało i odsuwa skrzętnie,
Choć czasem dokuczliwie zbliży się natrętnie, —
Tak łatwo ją odegnąć, łatwo ją uciszyć.

Ale nadchodzą zawsze — muszą nadejść noce,
Kiedy już nas nie szczędzi i już nie omija,
Jak zbuntowany żołnierz kolbą w drzwi łomoce,
Targa piersi — do serca pięścią się dobija.

I nad lichym ochłapem ciałowczego ciała
Bije jak dym do góry i wszystko przysłania
Mgłą ciężką, co odbiera możność rozeznania
Jadu, trucizny, którą nam zadała.

Czy po dniu pracowitym kładąc się wygodnie
Na kanapie, w fotelu, czy siedząc przy stole,
Weźmiesz tę książkę do rąk, przerzucisz swobodnie,
Czy też ją będziesz czytał uważnie, powoli, —

Czy się zatrzymasz dłużej, gdzie na której karcie,
Jakim dźwiękiem się wzruszysz i jakim obrazem, —
Czy odnajdziesz nieśmiały swych myśli poparcie, —
Wszystko to chciałbym wiedzieć i być z tobą razem.

My dwaj na całym świecie, albo też my dwoje,
Najbliżej z sobą, wiecznie jesteśmy złączeni,
Czytelniku nieznany, który słowa moje
Na własne swe przeżycia na zawsze przemienisz.

Chciałbym widzieć twe ręce, włosy, kolor oczu,
Chciałbym z tobą pomówić i chciałbym przypomnieć
Te moje różne wiersze, któreś mógł przeoczyć,
I wiedzieć, których wierszy nie możesz zapomnieć.

Bo ja o tobie nigdy zapomnieć nie mogę,
Cokolwiek czuję, widzę, — myślę jakby lepiej
Móc oddać ci to wszystko co dla mnie jest drogie,
Co mnie osłabia albo co mi serce krzepi.

Śmiało! Zanurz się ze mną w ten wir gorączkowy,
Choć ci znużę, podniosę do twoich ust głodnych
Pokarm świeżością wonny, trzeźwiący i zdrowy,
Słów trafiających w sedno napój niezawodny.

Oto leżę w postaniu gorączką znękany,
Przez okno patrzy na mnie noc obca i gwiezdna,
I czuję swą samotność jak ktoś zapomniany
I tęskniący do ludzi, których wcale nie zna.

Jeśli to będziesz czytał, pewnie w jakimś mieście,
Jeżeli chory będziesz — to pewnie w szpitalu, —
Chciałbym dla ciebie być tą rzeźką falą
Co ci pozwoli głębiej odetchnąć nareszcie.

Chciałbym, ażebyś ujrzał, schylony nad książką,
Miasto, co ci otacza nagie i prawdziwe,
Pudło, błękitnej rzeki przewiązane wstążką,
Niech rozerwą twe słabe ręce napastliwe.

Do diabła z pięknem ulic i fabrycznych świstów,
Z poezją drutów, reklam i drapaczy nieba!
Weź do ręki mdły tomik wierszy urbanistów,
Jeśli ci tej recepty nudnej jeszcze trzeba.

Nie dla nas są te puste dytyramby modne,
W których się zwykło opisywać z dumą,
Jak się miasto uśmiecha falującym tłumom
Albo jak się otula w mgły jesienne chłodne.

Lśniące pudło, te bryły, bloki, szachownice,
Gdzie każda brama zda się triumfalną bramą —
Dla ludzi co spokojnie idą przez ulicę,
Bo przez życie swe idą spokojnie tak samo.

Lecz kiedy my wyjdziemy z niegołoną twarzą,
Z włosami zlepiętymi, w cuchnącem ubraniu,
Każda brama się zjeży kraty gniewnej strażą,
Żadne drzwi nie uchylą się nam przy spotkaniu.

Poczujesz wtedy, potkniesz się głową o ściany,
Co między tobą nagle wyrosną i życiem,
I pod białym lakierem lśniącego okrycia
Zobaczysz obraz miasta wrogi i nieznany.

Jak wesoło pogodnie przemknąć się aleją
W warkotach samochodu po śliskim asfalcie,
Jak miło po raz pierwszy wiosną wyjść bez palta,
Lecz jakże łatwo miasta zmieniać się umieją.

Drzwi gościnnej kawiarni, w której bywasz codzień,
Zatną się kiedyś zerwiesz zmęczony odpocząć,
Na brudnej twej odzieży spokojny przechodzień
Nawet swym oczom nie da choć na chwilę spocząć.

Nie tak to trudno, wesoły przechodniu,
Niechaj cię potok życia wypchnie niespodziany.
Przez parę dni pochodzisz tylko brudny, głodny,
Aby się nagle ocknąć z tamtej strony ściany.

Szyby i story, które głośzą słowa,
Ciepłe pokoje twardym oddzielił się murem,
Fasady domów ciemne, każda jednakowa,
Zmrużają wstydliwe okna jak oczy ponure.

Jeśli raz cię wyrzuci potok co się pieni,
Ciśnię na tamtą stronę, — wyrwać ci się trudniej,
Wyrwać się stamtąd trudniej, niżli z pod kamieni,
Niż z pod bruku, po którym tłum zwycięski dudni.

Choćbyś nawet wyskoczył z tej szpitalnej sali,
I choćbyś krwią zbroczony runął na trotuar,
Miasto ma jeszcze inne mury, których nie rozwalisz,
Za którymi kto znajdzie się raz, ten już umarł.

Zdają się one szeptać: tu wszystko w spokoju,
Nie patrz się na nas, goń okiem po chmurach.
— Bracie cierpiący nocą, drżący z niepokoju,
Posłuchaj mojej pieśni o zwalonych murach.

Znam ja mury dostojne, wysoko dźwignięte
Ściany więzień, na których krzakami dzikiej róży
Pną się druty kolczaste zlepięte cementem,
Którego nikt nie umiał, nie potrafił zburzyć.

Jest zawsze jakiś żołnierz, który muru broni,
Twoich nocy on strzeże i twoich spacerów,
Ażebyś mógł spokojnie nie pamiętać o nich,
O tych, którzy o tobie myślą — przyjacielu.

Lecz czasem ściany domów jak struny dotknięte
Zaczynają szumieć i jęczeć w rozelkanym gwarze,
Bramy ciężkie i okna trwożą odemknięte
Trzasną, aby okazać blade, gniewne twarze,

I miasto jak zatrute z piwnic i z pod dachów
Wywala swe wnętrzności i ciało rozkłada,
I czarna na zwalonych murach wyrasta gromada
I patrzy się — w ulice — zamarłe z przestrachu.

KADEN-BANDROWSKI DO PISARZY SOWIECKICH

Wstęp do tomu przekładów

W najbliższym czasie w nakładzie „Roku” ukaże się wybór utworów wybitnych pisarzy sowieckich. Wybór poprzedził przedmowa, którą dajemy tu in extenso, Juljusz Kaden-Bandrowski.

Dzieli nas od tych ludzi morze krwi, przelanej w nienawiści, łzy, żal i gniew wielu pokoleń. Dzieli nas lata, przeżywane wspólnie rzekomo, pod jednym dachem, — a przecie pędzone dalej i odrębniej, niż gdyby oni byli pod równikiem, my zaś na biegunie północnym.

Dzieli nas bowiem długa ciężka niewola, a prócz niej rzecz najsilniej ludzi na tym świecie odpychająca, mianowicie — najbliższe sąsiedztwo.

Pocóż więc trud sobie zadawać, pocóż językowi polskiemu przyswajać słowa, pocóż z natchnienia tych obcych wrogich ludzi i obcych, a może nawet nienawistnych, losów?

Przed chwilą odwróciłem ostatnią stronę tej żywej a jakże smutnej, gwałtownej a tak bardzo żalostnej, prostej a tak dziwnej książki.

Widzę was oczami wyobraźni, was wszystkich, którzy żyjecie na tych kręciach. Biedną umierającą Maszę, jej męża, tkliwego złodzieja, Kozaków, którzy broczą we krwi szalonej, bratobójczej i ojczobójczej... Owego chama — portjera...

Was wszystkich, którzy wedle słów jednego z pisarzy tej książki jesteście — „gwałtownie dziwaczna Rosja, jak stado wszy odzieżowych, tupocząca łapcami z obu stron pociągu”.

Naprzeciw doli waszej wyskoczy mędrzec Zachodu, socjolog, filozof czy też mąż stanu i udowodni składnie, iż do poziomu takiej nędzy, cierpienia i rozpacz doprowadziła was doktryna zbyt naiwnie pojęta.

Udowodni, być może, iż natchnienie wasze tajemnym, nieświadomym swym nurtem obraca się przeciw zamierzeniom idei, za którą umieracie.

W obliczu wiary waszej występują nosiciele wiar innych i chętnie przekonywać będą, że wiara wasza była zła, nieplodna, czy też duchem fałszu zarażona, jako iż do zguby was wiedzie.

Wobec obyczaju z tych oto opowiadań wysnutego zabiorą głos nauczyciele i szaty mogą rozdzierać na znak zgromy...

Niech czynią wedle miary, wagi i wszystkich swych obowiązków.

Niech toczą swoje spory poważne. Szczęśliwy jestem, jeżeli czynią wedle przekonania, obowiązku oraz prawideł walki.

Niech tak postępują z jednej i drugiej strony rzeki, miasta, kraju, czy barykady — wszędzie, gdzie się toczy na świecie spór o prawdę i sprawiedliwość.

Iż tak czynią, szczęśliwy jestem natyle, na ile właśnie mnie z racji zawodu mego i przekonania, z racji najgłębszych przesłanek istnienia mego wolno działać i myśleć inaczej.

Jakże to działać inaczej wobec słów i natchnień tych oto pisarzy obcych, których oddzieli ode mnie morze krwi, głębia niewoli i sumy srogich nieszcześć, nigdy może nie dających się już naprawić?

Oto jako pisarz, jako człowiek wspólnego wszystkim twórcom natchnienia, jako sługa tej samej zawsze, jednej muzy, — opowieści te z za morza krwi, z za dalekich stromych brzegów beznadziej — przyjmuję, jak swoje, do współczującego serca.

Rozumiem cię, Kozaku, któryś rznął ojca... I ciebie, któryś dostrzelił szmuglerkę, i ciebie, biedny człowieku, któryś kradł polana, i was wszystkich.

Och — wszystkich...

Brodzi nad nami w krwawym świetle gwiazda strasznych przeznaczeń waszych,

lecz z przyczyny, że nad nami inna gwiazda w innych blaskach płonie, — kamieni w was nie rzucam.

Przeciwnie! Radzę się siebie i światła i wszystkich natchnień, których dościsnąć nie mogę, radzę się, co zrobić, jak sprawić, by dola wasza płynęła łagodniej?

Oto wszystko i tak niewiele zarazem, a przecie może więcej, niż spór najbardziej rzeczowy, niż mądrość i nauka i oręż i prawo.

Niech uczeni rozumami się mierzą, żołnierze niech walczą z żołnierzem. Niech statysta wagą rozumu innego statystę przeważa. Doświadczenie walk, wojen i cierpień mówi mi, iż nie oni świat naprzód prowadzą, lecz może właśnie my?

My, ludzie serca, oczu tkliwie otwartych i czulej, kochającej fantazji, którzy umiemy słuchać gniewu naszych wrogów z uśmiechem serdecznej pomocy, którzy cierpimy, gdy krew z nich uływa...

My, których dręczy sumienie, gdy wrogiowie nasi cierpią i boleją.

Dlatego piszę wstęp do opowieści tych „bolszewickich” pisarzy.

Przedem, z tych oto nowel asumpt biorąc, wyciągam obie ręce do Zamiatania, Babiela i Zoszczenki i wołam do tych twórców głosem zdań wezbranych, poprzez rzeki, góry, kraje, dzielące nas... I poprzez wszystkich strasznych wspomnień niedolę, — wołam żywymi słowami przyjaźni.

Nic jej przerwać nie zdoła!

Słuchajcież tam, koledzy. Oto widzę, iż przystawiacie czyste zwierciadło światu swemu — jak my tu swemu światu starym się czyste zwierciadło pokazali.

Szukacie prawdy w znikomym życiu człowieka, — jak my tu, u siebie, swojej prawdy szukamy.

Dokąd dalej ta droga prowadzi?

Ze gdy wytrwamy — gdzieś wysoko, na górze, u szczytów wznoszonej kopuły czeka nas najpiękniejsze spotkanie. Czekamy radość ogromną, bez względu na to, od którego boku wchodziliśmy po rusztowaniach stromych na tak trudną, zawrotną robotę.

Lepszy, szczęśliwszy, mądrzejszy będzie w tej chwili, jako i zawsze, ten kto pierwszy spostrzeże człowieka po tamtej, obcej stronie.

SKAMANDER

UKazał się nr. 49 (za lipiec 1927)

Treść zeszytu:

..... — *Lelopol Staff*,
Oko w oko. Poemat — *Antoin Slonimski*.
Święty Franciszek z Assyżu. Aksamit trawera — *Józefa Wittlin*. W mroku. Ghetto. Ślepiec w sadzie. Lipowa łyżka — *Włodzimierz Słobodnik*. Pozdrowienie wieczorne. Poeta Kisai. Noc w Azji. Niebo. Kontrasty — *Stanisław Baliński*. Ręka przyjaciela. Rue Bagnaux — *Irena Tuwim*. Moja mistrzyni — *Mieczysław Braun*.
Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości — *Jarosław Iwaszkiewicz*. Dzień i noc — *Mieczysław Jastrun*. Rudy półśmiesiek — *Marja Kuniewiczowa*. Dzieje grzechu — *Jerzy Paczkowski*. Jeździec — *Jerzy Liebert*. Żona poety — *Kazimierz Wierzyński*. Wóz — *Konstanty Gałczyński*.

Okładka *Janiny Konarskiej*.
Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie od 9 — 18. Konto czekowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15.— kwartalnie, zeszyt pojedynczy zł. 3.—, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2,25.

*) Początek w nr. 49 „Skamandra”.

Po Kongresie P. E. N.-Clubów

Rozmowa z Kazimierzem Wierzyńskim

W dniach 20 — 23 czerwca b. r. odbył się w Brukseli piąty kongres międzynarodowy P. E. N.-Clubów, w którym wzięła udział delegacja sekcji polskiej (Polskiego Klubu Literackiego) w osobach prof. Wacława Lednickiego, Leona Pomirouskiego i Kazimierza Wierzyńskiego. Po bliższych wiadomościach o kongresie zwróciliśmy się do p. Wierzyńskiego, z którym odrazu zaczęliśmy rozmowę na ten temat.

— Belgowie przygotowali kongres — opowiada Wierzyński — z wielkim nakładem pracy i przyjęli delegatów z gościnnością niezwykle serdeczną. Można by nawet powiedzieć, że kongres więcej korzystał z tej gościnności, a mniej zajmował się sprawami literatury. Zjazd był raczej miły i pouczający, niż pracowity i — kto wie — może nawet celowy. Z czterech dni kongresu obradowano — cztery godziny. Po dwie w dwu pierwszych dniach. Dwa pozostałe poświęcono na przyjęcia, wycieczki, zwiedzanie Brukseli, Antwerpii, Malines i Beloeil. Bez przesady na wycieczkach udało się zrobić więcej pożytecznego, niż na seansach w Palais des Académies. Obrady prowadzone na plenum zjazdu, wśród chaosu spraw, wniosków i różnorodnych przemówień. Obaj przewodniczący — w pierwszym dniu Galsworthy, w drugim Duhamel — mieli dużo okazji do wykazania taktu i umiejętności prowadzenia rozpraw do szybkiego końca. Komisji nie utworzono żadnych. Nie usłyszeliśmy też sprawozdania z rocznej działalności, a przynajmniej — mieliśmy okazję do wyrażenia zdania, że po pracowitym — powiedzmy sobie komplement — roku P. E. N.-Clubu polskiego ciekawie byliśmy porównani z pracą i zdobyczami innych. Nie wiem, nie byłem nigdy na żadnym kongresie, ale zdaje mi się, że można było program cokolwiek inaczej ułożyć.

— Jak pan sądzi, czemu przypisać nieproduktywność kongresu?

— Dużo można by o tem mówić. Zdaje mi się, że nie mała rolę grało tu środowisko, skądinąd bardzo pociągające, ale dość nikt, jeśli chodzi o tętno dzisiejszego życia literackiego i niezbędna dla prac atmosfery. Poza samą organizacją P. E. N.-Clubów — niemniej odważyć przyznać — jest może słabsza, niż podskórna potrzeba zbliżenia ludzi pióra. W jakikolwiek sposób dążność ta się wyraża i jakikolwiek przybiera kierunek, jest jednak silniejsza w wyrazie i poważniejsza jako objaw, niż forma, w której kongres zdołał nam pokazać całość naszej instytucji. Proszę nie zapominać, że P. E. N.-Club w każdym kraju jest właściwie czembrem. Powstały w Anglii, w kraju życia klubowego, usiłuje we Francji przyswoić sobie ideę humanitarnego państwa. W Niemczech jest terenem starć między dwiema, we Włoszech pozostaje dość anonimowy. W Polsce, uważany przez większość jako jedno z wskazanych testamentu Żeromskiego, był dotąd pewnym zbliżeniem do świata i pozwolił kilkakrotnie na różne strony powiedzieć, że nie chcemy być zapomnianym wydmuchem ani parcielem, oświeconą palisadą od reszty wspólnej — wierzymy — gospodarstwa. Poza — jeśli pan chce — jest jeszcze to straszne słowo — propaganda...

— A pozycja wspólna?

— Jest jej więcej w ludziach, niż w organizacji. Problemat współpracy międzynarodowej literatów — jak już mówiliśmy — przerasta organizację międzynarodową P. E. N.-Clubów. Jako całość jest ona słabsza, niż siła, która ją do życia powołała. Kongres brukselski był w tego przykładem: ugiął się przed kilku sprawami pierwszorzędnej wagi, które wymagały jak najszybszego załatwienia, a które odsunęto do następnego kongresu. Ale przejdźmy do szczegółowego omówienia obrad, jeśli to pana interesuje.

— Bardzo proszę.

— Na zjeździe było reprezentowanych około dwudziestu narodowości, przez osiemdziesięciu blisko przedstawicieli, nie licząc Belgów, których było drugie tyle (oczywiście bez prawa głosu). Z głoszących nazwisk wystarczy wymienić takie jak Drinkwater, Bojer, Romain, Istrati, Crémieux, von Scholz, Hellens, inicjator założenia P. E. N.-Clubów, pani Dawson-Scott, znakomicie tłumacze Chuzewille, Hans Jacob, pani Gae, nasza bułgarska przyjaciółka, i in. Porządek dziennego pierwszego dnia obrad obejmował sprawę organizacji ogólnej P. E. N.-Clubów. Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek Benjamina Crémieux, ustalający, że: 1) w jednym mieście nie może istnieć więcej sekcji P. E. N.-Clubu, niż jedna, 2) w jednym kraju może istnieć kilka sekcji, 3) sekcje te powinny utworzyć komitet centralny w celu reprezentacji wobec federacji. W wypadkach wyjątkowych poszczególne sekcje mogą być autonomiczne, na co jednak corocznie muszą uzyskać aprobatę kongresu.

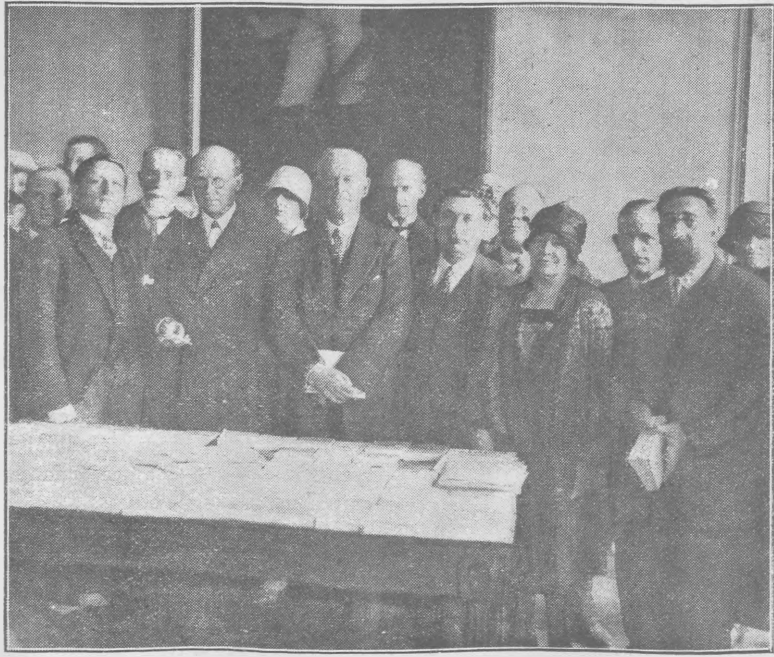
W dalszym ciągu omawiano sprawę międzynarodowego komitetu wykonawczego, którego powstanie uchwalili zasadniczo jeszcze kongres paryski. Niestety, w kwestii tej, niezwykle doniosłej dla konsolidacji związku i skrzepnięcia form organizacyjnych, kongres nie zdobył się na nic więcej, jak przesunięcie całej sprawy do następnego roku i następnego zjazdu. Wielka szkoda!

Dyskutowano jeszcze nad sprawą prawa autorskiego. Kongres wyraził życzenie, by na konferencji międzynarodowej, która ma odbyć się w październiku b. r. w Rzymie, zunifikowano czas trwania prawa autorskiego, uznano konieczność autoryzacji wszelkich przekładów i rozciągnięto opiekę nad prawem moralnym autora.

Co do miejsca odbycia następnego zjazdu zgłoszono dwa wnioski: norweski, zapraszający kongres do Oslo, i węgierski, proponujący Budapeszt. Przyjęto zaproszenie Norwegii, złożone przez Bojera. Termin ma być ustalony niebawem.

Drugiego dnia kongres przed porządkiem dziennym uchwalił wyrażenie hołdu prochom Słowackiego, które w tym czasie wracali z Francji do Polski. Wniosek ten, złożony przez Duhamela, który chętnie powitał odpowiednią inspirację, przyjęto przez aplauz.

Według programu przystąpiono następnie do określenia stanowiska P. E. N.-Clubów na wypadek wojny. W tej mierze przyjęto następujące oświadczenie, przedstawione kongresowi po uprzednim porozumieniu się delegatów Anglii, Francji, Niemiec i Belgii: „Kongres stwierdza, że wymiana wartości literackich powinna być niezależna od życia politycznego i że szczególnie w okresie wojny szacunek dla dzieł sztuki powinien być utrzymany ponad namiętnościami narodowymi i politycznymi. Wyraża się życzenie, by członkowie P. E. N.-Clubów użyli wpływu osobistego i wpływu swych dzieł na rzecz zrozumienia i poszanowania wzajemnego narodów”. Postawa osobista pisarzy podczas wojny — oświadczył Duhamel przedstawiając ten wniosek — jest sprawą sumienia.



Ze zjazdu P. E. N.-Clubów w Brukseli: w środku Galsworthy, z lewej Duhamel i pani Duhamel, z prawej Romain, p. Dawson-Scott, Benjamin Crémieux; po lewej stronie widać delegatów polskich, Leona Pomirouskiego i Kazimierza Wierzyńskiego (w głębi)

Dłuższe debaty rozwinęły się na temat kwestii przekładów. W sprawie tej zgłoszono szereg wniosków, które jednak nie ujrzały światła dziennego. „Wielkie mocarstwa” wraz z Belgią (porozumienie ich dokonane zresztą na korzyść obrad, acz z pewnym pokrzywdzeniem innych, widoczne było w czasie całego kongresu) oddały po prostu wszystkie wnioski p. Crémieux, który stanął przed zebraniem jako wyomowny, choć samowolny referent tej sprawy. Najwybitniejszym momentem dyskusji było przemówienie delegata Stanów Zjednoczonych, p. Canby. Wskazując na chaos, który panuje w tej dziedzinie, najwybitniejszej bodaj jeśli chodzi o zbliżenie międzynarodowe, p. Canby wystąpił z projektem założenia wielkiej centrali przekładów w Paryżu lub w Brukseli. Centrala rozporządzałaby listami arcydzieł poleconych do przekładu przez sekcje krajowe i służyłaby za pośrednika między autorami a wydawcami i dyrektorami teatrów. Fundusze na założenie centrali i początkowy okres działalności — zdaniem p. Canby — znaleźć można w Ameryce. Z biegiem czasu, ciągnął mówca, zdoła się ona utrzymać sama, uzyskując środki z odpowiednich opłat za pośrednictwo. Projekt amerykański został zasadniczo przyjęty. Szczegóły projektu i statut instytucji ma być przedstawiony następnemu kongresowi.

Kto lubi doraźny rezultat pracy i wysiłek, o którego celowości nie wątpi, mógłby mieć wiele zastrzeżeń przeciw tej decyzji, przyznając zresztą projektowi amerykańskiemu najlepsze tendencje, rozmach i pomysłowość. Nie zawahano się przesuwać sprawy do nowego kongresu, mimo że

palaca jej aktualność wołała i wołać będzie o natychmiastowe, pozytywne rozstrzygnięcie. Odrzucono nawet propozycję p. Destrée, z Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelktualnej, by przed Amerykaninami, od których żądać się będzie funduszy, stanąć nie tylko z uchwałą, lecz z gotowym projektem, — przyczem p. Destrée doradzał, by projekt taki opracowali delegaci P. E. N.-Clubów wespół z Międzynarodowym Instytutem Współpracy Intelktualnej, gotowym do udzielenia lokalu, personelu pracowniczego i wskazań technicznych. Galsworthy obawiał się, że P. E. N.-Club w akcji wspólnej z Instytutem może utracić swą indywidualność. Czekamy zatem jeszcze rok... Poza kilku jeszcze sprawami mniejszej wagi — to byłoby wszystko.

— Pozostało jeszcze dwa dni...

— Tak. Pozostałe dwa dni dały zebrany bez porównania więcej możliwości do poznania, zbliżenia i nawiązania stosunków, niż obrady oficjalne. W rozmowach stwierdziliśmy, że P. E. N.-Club niemiecki chciałby w rewanżu za gościnę Manna zaprosić jednego z naszych pisa-

rzy. Jugosłowianie chcieliby również widzieć u siebie kogós z Polaków. Koledzy belgijscy z sekcji brukselskiej powzięli zamiar podobny. Do Polski chętnie przyjechałby Jules Romain, który wybiera się w podróż do Czechosłowacji i południowej Słowacji. Mamy pewne dane, że wyjazdy naszych pisarzy do Niemiec i Belgii dojdą do skutku w roku przyszłym. Omówiliśmy też szereg spraw przekładowych. Pozyksani są dla przekładów kierownicy paru pism belgijjskich, francuskich i niemieckich oraz kilku tłumaczy. Odpowiedniej sposobności użyto też do tego, by w rozmowie z Duhamelem wyjaśnić pewne fakty związane z jego pobylem w Warszawie.

Delegacja korzystała z uprzejmej pomocy porcelista polskiego w osobach jego kierownika p. Mühlsteina i sekretarza p. Debickiego. Szczególnie wiele mamy do zawdzięczenia dr. Lednickiemu, profesorowi literatury polskiej i rosyjskiej w uniwersytecie brukselskim, oraz jego cennej współpracy.

Na zakończenie jeszcze słówko pro domo nostra. W nr. 183 „Wiadomości Literackich” w jednym z artykułów znalazła się uwaga — wysoce nie na miejscu — dotycząca jednego z członków delegacji. Był panu wdzięczny, gdyby pan stwierdził, że pożałowania godne słowa padły tam przez niedopatrzenie i zasługują na odwołanie. Może to będzie pewna satysfakcja dla moich towarzysza za krzywdę mu wyrządzoną. Opinia moja — mam wrażenie — będzie zgadzała się ze zdaniem redakcji.

eg.

NOTATKI

Nowe pisma francuskie. Bibliofile francuscy mają uciechę: w Paryżu zaczyna wychodzić dwa nowe pisma w szacie wytwornej. Jedno z nich, w nakładzie 1.100 egzemplarzy, zamierzone na przeciąg trzech lat, — to wznowione „Vers et Prose” pod redakcją Forta i Valéry'ego. Drugie — p. n. „Le Chien de La Pique”, pod redakcją poety Muselliego, — będzie miało tylko 150 egzemplarzy nakładu i w każdym numerze przyniesie rysunek oryginalny innej malarskiej sławy współczesnej.

Dokoła świata. Pod redakcją J. L. Vaudoyer zaczyna wychodzić we Francji biblioteka p. n. „Ceinture du monde”, na którą złożą się portrety krajów i miast przez najwybitniejszych pisarzy francuskich. O Syrii pisze Benoit, o Sjenie — Suarès, o Londynie — księżna Bibesco, o wyspach Azorskich — Giraudoux, o New Yorku — Morand, o zatoce Neapolitańskiej — de Régnier, o Judei — bracia Thauraud, i t. d.

Autoreklama Balzaca. W r. 1862 sprzedano na licytacji w Paryżu za 20 franków autograf Balzaca z autoreklamą jego własnych utworów. Balzac pisze tu m. in.: „Czytałem gdzieś, że Bóg tworząc Adama, powiedział mu „Oto jesteś człowiekiem”. Czyż nie można byłoby powie-

dzie, że tworząc Balzaca, powiedział „Oto jesteś powieściopisarzem”. I rzeczywiście, jakim powieściopisarzem. Ileż wery i dowcipu... Jak świat jest zbadany przez tego człowieka. Jaki analityk. Jaka namiętność i jaka zimna krew”. I t. d. i t. d.

Geneza noweli Conrada. Nowela Conrada „Idjoci” oparta jest na przeżyciu rzeczywistym. Conrad spędzał miesiące posłubne w Bretanii, w Ile Grande. Tu miał sposobność spotykania rodziny idiotów, którą sportretował także poeta bretoński Le Goffic w „Sept innocents de Pleumeur”. Rodzina składała się nie z pięciu, jak chce Conrad, ale z siedmiu osób. Na pytanie żony pisarz odpowiedział, że pięć osób najzupełniej mu wystarcza.

Gorkij a France. W „Krasnoj Nowi” Gorkij z entuzjazmem pisze o France'ie, porównując go do Tołstoja i Dostojewskiego: „France zdumiewa mnie przede wszystkim swoim mgławem i zdrowiem; to doprawdy idealnie „zdrowy duch w zdrowym ciele”. Żyjąc w brudnym piekle, tak przemysłowym, tak wzorowo zorganizowanym przez przewodzącą klasę Europy, Anatol France, zadziwiająco przenikliwie widział i odczuwał wszystko co „złe”. Jego wielki nos wyczuwał wszystkie smrodliwe zapachy piekła...”

Metamorfozy pisarza H. de Montherlant wraca do Werthera

Paryż, w lipcu 1927.

Wielką sensację w francuskim świecie literackim wywołały artykuły Montherlanta, umieszczone w „Nouvelle Revue Française”. Autor cyklu olimpijskiego, sławiący mięśnie i ruch, apostoł odrodzenia fizycznego, demaskuje się jako romantyczny pesymista, brat Werthera i Renego, potępia dotychczasową swą twórczość i zapowiada długie milczenie.

Spędził rok w Algierze, wrócił do Paryża najzupełniej przybity, zamknął się w swym pałacyku, kładzie się spać o dziewiątej, boi się ludzi, unika rozmów i notuje od czasu do czasu gorzkie refleksje, z których niebawem ułoży nową „Spowiedź dziesięcia wieku”.

Pisząc „Le bestiaires” już czułem w sobie rozdwojenie. Często odkładałem pióro zniechęcony, przepełniony wstrętem dla bezsensowności mej pracy. Cóż mnie obchodziły byki, picadory, areny w słońcu i wrzeszczące tłumy? Krążył we mnie jad niewiary, i tylko najwyższym wysiłkiem przemogłem niechęć. Trzeba bowiem było załatwić się z pewnym okresem, dla którego tak dużo poświęciłem. Dziś już jestem wolny. Nie będę więcej opiewał siły i zdrowia. To do niczego nie prowadzi.

Po Barrèsie odziedziczyłem płonącą koszulę. Paliło się tylko moje ciało. Wewnątrz były cmentarze. „Pieśń żałobna dla umarłych z Verdun” jest moim nekrolo-



HENRY DE MONTERLANT

giem. Zdobyłem się na szczerość i odsłaniając pierś, Musset śpiewa po Napoleonie, ja — po Fochu. To jest ten sam dźwięk. Będę odtąd śpiewał pieśń wielkiej klęski.

W „Voyageurs traqués” dałem przekrój całej współczesności. Przypatrzyć się dobrze naszym twarzom. W 1918 r. życia wystąpiła nas, napychając nas plecaki kunsztowną ideologią życia, śmierci i interesu. Byliśmy długo posłuszni: milczeliśmy. Pozwólcie nam dziś mówić. Jesteśmy spuścizną. Wszystko co robimy jest fałszerstwem. Jesteśmy mądrze wytresowane papugi.

Zresztą nie obchodzi mnie, czy tak czują wszyscy. Rzućmy Paryż i błąkaćmy się po Afryce. Byłoby daleko od tego ohydliwego jarmarku.

W ciągu roku przeżyłem osiem godzin „względnie” dobrych? Opowiedziałem to pewnemu dostojnikowi algierskiemu. Wykrzyknął: „Przecież to ogłomnie dużo!” Trochę się zawstydziłem. Być może, że żyje się tam lepiej. Ale włokłem za sobą mój płaszcz żałoby. Wszędzie mi obco.

Czy rozumie się to straszliwe koło udręki? W Paryżu tęsknię do Marokka, w Marokku do Paryża. Nie można przecież żyć samą tęsknotą! Realizując ją, mścisz ją tem samem.

Boję się nocy. Otoczony jestem orszakiem upiorów. Gdy zamykam się w pokoju, wylaża z wszystkich szczeł i żąda zapłaty. Zapłaty za co? Za to, że ich jeszcze nie ucieleśniałem. A ucieleśnienie — zabijają mnie swą obojętnością i obcością.

Po mojem ostatnim wystąpieniu dobrze wychowani krytycy rozkładają ręce bezradnie i wołają: „A myśmy mu tak ufali!” Wielbił sport, byki i zwycięstwo nad Marą — mogliśmy spokojnie drzeć! Nie rozumiemy, że apologia ciała była dla mnie ostatnią próbą utrzymania się — nie udało się, nie udało się — mam chyba prawo spalić za sobą mosty. Sport był ostatnim mostem, ostatnią moją książką nazwysia się „Sans remède”. Przeczajcież tytuł i idźcie spać.

Przyjacieli moji Morand rzucił Paryż dla Dalekiego Wschodu. Wrócił smutny. Wie bardzo dobrze, że trudno się zaklimatyzować w świecie Buddy, zachowując stare nawyki. A kapitulować nie chce. I ja o tem wiem.

Świeć stulecie romantyzmu akceptując rozpacz we wszystkich formach. Nie będę więcej ogłaszał drukiem. Nie chodź mi o żadne echa. A przedewszystkiem nie chcę być przywidywanym kwiatem w obcej butonierze. Niech ci, którym tu duszno, sami sobie grabią grób. Na tyle samodzielnosci powinni się jednak zdobyć.

Aleksander Dan.

Dr. Bogumił Wydra
PRACZYNA NAUKA JĘZYKA CZESKIEGO
GRAMATYKA-ROZMOWY-SŁOWNIK-ZWORY
Warszawa
Nakład J. Buriana, 1927
Cena zł. 3.50

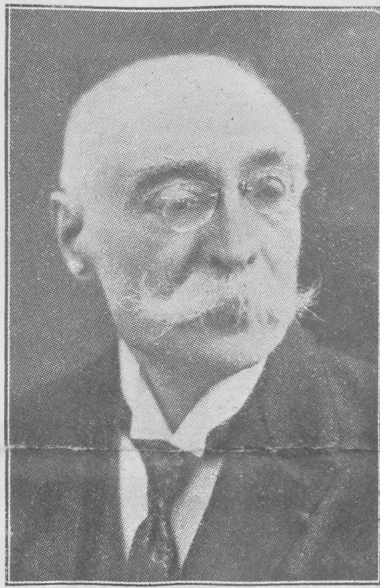
Nowi akademicy Abel Hermant i Emile Mâle

Akademja Francuska dokonała wyboru następców Renego Boylesve i Jeana Richepina. Na fotel Boylesve'a wybrano Abela Hermanta, na fotel Richepina — Emile'a Mâle. W pierwszym głosowaniu Hermant otrzymał 16 głosów, hr. de Blois — 7, Charles Richet — 6, Auguste Dorchain — 3 w drugim głosowaniu Hermant — 23, hr. de Blois — 5, Richet — 3.



ABEL HERMANT

Fernand Gregh — 1. Mâle dostał w pierwszym głosowaniu 17 głosów; kontrkandydatami byli tu Camille Mauclair (6 głosów), Claude Faurrière (5) i Alfred Poizat (4).



EMILE MALE

Hermant ma w dorobku sześćdziesiąt tomów; jest doskonałym prozaikiem, pisze powieści obyczajowe, w dziełach jego na pierwszy plan wysuwa się pierwiastek intelektualny. Wiele uwagi poświęca formie: pewne koła uważają go za „jednego z ostatnich obrońców języka francuskiego”. Napisał m. in.: „Les transatlantiques”, „Monsieur de Courpière”, „Le cavalier Miserey”, „La carrière”, „Les trains de luxe”, „Les grands bourgeois”, „La discorde”, „Le renard”. — Mâle jest wybitnym historykiem sztuki, wsławnym zwłazcza dziełem o sztuce religijnej we Francji w XIII, XIV i XV w.

WIELKA BIBLIOTEKA POWIEŚCIOWA

W nr. 180 „Wiadomości” zwróciliśmy uwagę pisarzy polskich na nową niemiecką bibliotekę powieściową p. n. „Romane der Welt”, która niedawno zaczęła wychodzić w nakładzie Th. Knaura w Berlinie. Redaktorami biblioteki są Thomas Mann i H. G. Scheffauer, znany pisarz niemiecko-amerykański, piszący zarówno po niemiecku jak i angielsku, tłumacz Tołstoja na niemiecki, Heinego, Manna i Kaisera — na angielski. Biblioteka składa się z najznakomitszych powieści literatury światowej, wydawanych w dobrych przekładach, na doskonałym papierze, w solidnych płóciennych oprawkach (psrte kolorowe brzydkie obwoluty mają cele wyłącznie reklamowe). Tom o objętości dwudziestu arkuszy druku kosztuje mk. 2.85, co jak na stosunki niemieckie jest ceną bezkonkurencyjną niską.

„DAS THEATER” O „WIEŻY BABEL”

W wielkim ilustrowanym dwutygodniku niemieckim „Das Theater” za pierwszą połowę lipca b. r. znajdujemy artykuł J. H. Mischela o „Wieży Babel” Słonimskiego. Po charakterystyzowaniu działalności Teatru Polskiego i nakreśleniu wizerunku artystycznego Leona Schillera autor daje streszczenie dramatu Słonimskiego, podkreślając szczególnie potęgę zakończenia aktu II („eine zerschmetternde und berauschende Vision, die nur wenig Analogien in der Literatur aufzuweisen hat”). Recenzent kończy: „Tendencje pacyfistyczne i głęboka wiara w człowieka nie są czemś nowem; nowy jest jednak patriotyzm Słonimskiego, patriotyzm całej kuli ziemskiej, miłość dla człowieka, współczucie dla jego słabości i podziw dla jego geniuszu. Dramat pisany jest olśniewająco wierszem”. — Artykuł redakcja zapatrzyla w dwa wielkie zdjęcia (na całą stronę) z I i III aktu, oraz jedno mniejsze (z II).

Zgon humorysty JEROME K. JEROME

Zmarł słynny humorysta angielski, Jerome Klapka Jerome, autor wybornej powieści „Trzej panowie w łódce”, „Johna Ingerfielda”, „Dziennika pewnej wędrownicy”, „Barbary”, „Feunela”, „Myśli próżniaka”, „Zuzanny w poszukiwaniu męża” i t. d. Urodził się w r. 1859 w Walsall, wychowywał się w dzielnicy ubogich w Londynie, East Endzie, gdzie ojciec jego, pastor, zamieszkał po utracie całego majątku. Początki kariery pisarskiej Jerome'a były wyjątkowo ciężkie, musiał brać się do coraz to innych sposobów zarabkowania, jako urzędnik, nauczyciel, dziennikarz, aktor, Pisał wytrwale, uporczywie — opowiadania, nowele, szkice, satyry —



JEROME KLAPKA JEROME

wszystko jednak spotyka się z surową obojętnością redaktorów i wydawców: rękopisy wracają często odwrotną pocztą, przezwane bez słowa pochwały lub zachęty. Dziennik „Lampa” decyduje się na koniec na wydrukowanie jakiejś sentymentalnej historyjki. „Cóż kiedy — mówi Jerome — ta „Lampa” prędko zgasa”. Jerome miał oryginalny sposób pisania: — pisał wieczorami, na pustych ulicach, przy świetle lamp gazowych, przyczem Portland Place był ulubionem miejscem jego twórczości. Policjanci początkowo podejrzliwie obserwowali dziwnego jegomościa, z czasem jednak stali się jego najwerniejszymi i najwdzięczniejszymi słuchaczami. Jeden z nich, stary Szkot, obejmujący posterunek o godz. 11 wieczorem, był epocjalnie siwowym sędzią. Jeżeli Jerome'owi udało się go rozzmieszyć, wracał do domu zadowolony ze swego utworu. W ten sposób powstała pierwsza jego książka, złożona z impresji i wspomnień: „On the Stage and Off” („Na scenie i poza sceną”). Wydrukował ją po długich staraniach redaktor pisma „The Play”, wypłacając szczęśliwemu autorowi, który zrzekł się zresztą zgóry honorarium, pięć funtów.

Sława przyszła dopiero po latach.

AUTOBIOGRAFJA YEATSA

Amerkańska Macmillan Company wydała autobiografię Yeatsa p. t. „Autobiographies: Reveries Over Childhood and Youth and the Trembling of the Veil”. Rzeczywiście, marzenie zajmuje w tej książce bardzo wiele miejsca. Yeats był jednak nazbyt blisko związany z irlandzkim ruchem narodowym, aby pozostać tylko w sferze marzeń. Idealizm młodego Yeatsa było zjednoczenie Irlandii na podstawie literatury i dramatu narodowego.



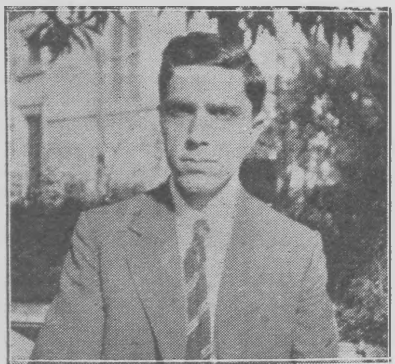
W. B. YEATS
portret z r. 1908

Uczył się od Morrisa, od Wilde'a, Shawa, O'Leary'ego, Hyde'a, ale zawsze pozostawał sobą i nie zapominał o swoich celach. W rozdziale zatytułowanym „Hodos Chamelionto” pisze o swoich skłonnościach do mistycyzmu, a nawet magii. Był czas, że marzył o założeniu zakonu mistycznego, którego członkowie od czasu do czasu usuwaliby się w miejsca odludne i ćwiczyli w kontemplacji. Yeats rozmyślał wiele o zdaniu Mallarmego „kołowanie się zastony okrywającej światynię”. Autobiografia jego nie jest w chronologicznym porządku utrzymanym opowiadaniem, ale szeregiem impresji, mniej albo więcej powiązanych obrazów, wydarzeń, plam świetlnych dość różnorodnej wagi.

ENRICO DAMIANI W WARSZAWIE

Dokonały znawca naszej literatury, zasłużony tłumacz Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Dygasńskiego, Kasprzowicza i t. d., Enrico Damiani, publikuje w czerwcowym zeszycie „L'Italie che Serve” dłuższy artykuł o studiach nad literaturami słowiańskimi we Włoszech. Pion przekładów i prac naukowych z zakresu slawistyki za ostatnie dwa lata przedstawia się imponująco. Kulczycka przełożyła „Nieboską”, Palmieri — „Bieleckie” i „Genezis z Ducha”, Lo Gatto — „Liryki” Kasprzowicza i „Irydjona”, Prampolini — „Androgyne”. Przybyszewskiego, wreszcie Damiani — „Ballady” i „Sonety krymskie”, „Ireny”, „Święty Boże” Kasprzowicza, „Gody życia” Dygasńskiego i „Godzinę myśli”.

Pod redakcją Damianiego ukazał się niedawno tom Słowackiego zawierający antologię przekładów poezji i fragmentów dramatycznych oraz wybór studiów literackich. Słowackiemu poświęca też doskonałą książkę („Saggi critici su Juliusz Słowacki”) prof. Giovanni Maver z Padwy.



ENRICO DAMIANI

Sprawa propagandy literatury polskiej we Włoszech poniosła dotkliwą stratę w ub. r. ze śmiercią wypróbowanego przyjaciela naszego narodu, prof. Aurelia Palmieri. Dyrektor „Istituto per l'Europa Orientale”, znakomity filolog, socjolog, teolog i filozof, znający wszystkie możliwe języki i dialekty słowiańskie, na łamach czasopisma „L'Europa Orientale”, „L'Ida Nazionale” i „Mezzogiorno” służył wytrwale swym piórem kwestii kulturalnego zbliżenia między Włochami a Polską („L'antologia della vita spirituale di Adamo Mickiewicz”, Rzym 1925). Prace prof. Palmieriego w „Istituto per l'Europa Orientale” i praca prof. Romana Pollaka w Rzymie stały się ośrodkami skupiającym żywy nurt polonistyczny. Poloniści włoscy są w tem szczególnie położeń, że na swoje usługi mają dwa pisma specjalne: „Rivista di Letterature Slave” i „L'Europa Orientale”. Oczywiście nie wszystkie prace stoją na wysokości zadania. Do tłumaczenia poezji talent jest bardziej potrzebny, niż filologiczna znajomość języka, z którego się tłumaczy. Szczęśliwym wyjątkiem są przekłady Kasprzowicza i Tuwima, dokonane przez Adolfa Speisera („drukowane w nr. 1 i 7 „Pologne Littéraire”) oraz przekłady Lo Gatta i Damianiego. Damiani przywołał mi świeżo z Rzymu „Ora di riflessione” i „Lamenti”. Przynoszą one zaszczyt tłumaczowi, który łączy ścisłość filologiczną z niepospolitą pięknością wiersza.

Praca włoskich przyjaciół Polski nie obudziła u nas należnego rezonansu. Prawi się tradycję frazesy o francusko-polskim braterwie kulturalnym, choć przecież wiadomo, że Francja z pełną ignorancją, co gorzej — z nonszalancją traktuje literaturę obcą. Na gallomanii świat się jeszcze nie kończy, w każdym zaś razie naszym sferom urzędowym i literackim wypadawo się zapoznać bliżej z tymi ludźmi dobrej woli, którzy bez jakiegokolwiek pomocy z naszej strony zdolali stworzyć o własnych siłach imponujące dzieło propagandy literatury polskiej.

Edward Boyé.

Dn. 19 b. m. redaktor „Wiadomości Literackich” wydał dla bawiącego obecnie w Polsce p. Enrica Damiani śniadanie w Hotelu Europejskim, w którym wzięli udział pp. poseł Królestwa Włoskiego Cesare Maiori, pułk. Ignacy Matuszewski, Jarosław Iwaszkiewicz i Stanisław Bałucki.

KŁAMSTWA „RZECZYPOSPOLITEJ”

W „Rzeczpospolitej” z dn. 15 lipca b. r. ukazała się informacja o mającym rzekomo nastąpić zawieszeniu „Wiadomości Literackich”.

Za tę kłamliwą informację, nie mającą, rzecz prosta, najmniejszego związku z rzeczywistością, redakcja „Wiadomości Literackich” wytoczyła wydawnictwu „Rzeczpospolitej” proces o podrywanie autorytetu pisma na rynku wydawniczym. Przy okazji kierownicy „Rzeczpospolitej”, z p. Józefem Fryderykiem Gawkowskim na czele, będą mieli okazję do udowodnienia „Wiadomościom Literackim”, polityki napadania i poniewierania wszystkiego co polskie”, jak się w swojej notatce wyrażali. Inaczej okaza się zwykłymi oszczercami.

Dla charakterystyzowania ich obyczajności dziennikarskiej i literackiej należy dodać, że nade łanego im przez nas sprostowania kłamliwej wiadomości, którą prywatnie za kłamliwą uznali, zamieścić nie chcieli. Na tym poziomie etycznym trudno rzeczywiście z tymi panami rozmawiać.

KRONIKA TYGODNIOWA

Tańczący pies. — Ryba, która sama wchodzi. — System Pholomousa. — Włos w zupie. — „Titine”. — Paniąka w smole. — O złudzeniach. — Córka miliardera. — Empiria nie istnieje. — 2 + 2 = 5. — Oszukany przez powonienie. — Lewa pierś w Kaliszu. — Złana z Kuleszy. — Zakończenie. — O pogodzie. — Ukłony dla wszystkich.

Warszawa jest jednym z najbardziej mistycznych miast w Europie. Nie wszyscy wiedzą o tem, że stolica nasza, posiadając tak mało wartości realnych, eksportuje jednak na cały świat astrologów, media spirytystyczne i cudotwórców. Niestety, eksport jest, jak widać, za mały, bo dosyć zostaje jeszcze tego tałałajstwa dla nas. W każdej kamienicy urzęduje jakiś grafomano-astrolog i wyciąga od kucharzek ostatnie grosze, nie to jest jednak tragiczne, i pies z nim i z kucharzami tańcował. Gorzej, że wysoko postawione osoby również każą sobie robić horoskopy, i na losy państwa wpływ wywiera ni mniej ni więcej tylko jakiś „rak”, który włazi na „panny”, lub „ryba”, która sama żywcem wlaża na „wagę”. Stąd pewnie tyle mamy w polityce upartych „baranów” i tak często zdarzają się „byki”. Twórcy horoskopów, astrologów, — to naród ciemny i zawzięty. Cała ta wspaniała nauka oparta jest na systemie Ptolomousa, i żaden Kopernik ani Einstein zachwiać niczem nie mogą porządku dawno już ustanowionego.

Każdy z nas potrzebuje złudzeń jak chleba lub wody. Świat astralny stanowi tę pociechę i karmi zawiedzione serca ludzi, w życiu realnym wykończonych. Kucharka, która kradnie całe życie, czuje się pokrzywdzona w domu swych chlebobodów (gdzie jeśli jej włos z głowy spadnie, to djabli wiedzą czemu zawsze do zupy), ale ma głębokie o tem przekonanie, że tam, w życiu pozągrobowym, anioły będą jej grały na trąbach „Titine”, a pan, pani i paniąka piekły się w smole. Bez tego smażenia swych bliźnich chóry archańskie nie sprawiłyby jej wielkiemu sercu minimalnej satysfakcji. Ludzie ludzie się pragną podwojnie: że powiedzie się im cudnie, a innym jak najgorzej.

Łudzą się różni krytycy, że za lat dwadzieścia granica fonetyczna między Kończym a Kończynskim jeszcze się nie zatrze. Jest to złudzenie optyczne czyli t. zw. gra słów. Łudzą się różni Lorentowicze, Zagórscy, Grubińscy czy Wrocławscy, że przejdą do potomności nie dlatego że się ich wykiwa, ale dla jakichś im tylko znanych innych tajemniczych przyczyn. Ta potrzeba złudzeń pecha ludzkie umysły na śliską i mętną drogę rozważań mistycznych. Ostatnio oczarowała pewną garstkę społeczeństwa idea metapsychozy. Po wystawieniu „Samuela Zborowskiego” niejedni myśli sobie — no dobrze, więc jestem nędznym sprzedajnym pismakiem z brukowego świstka, ale w życiu przyszedłem będę córką miliardera z San-Francisco. Czy będzie ta córka czy nie, pozostawmy w zawieszeniu — narazie możemy kontentować się tem, że jest zwykłym łobuzem, że wie o tem, że się do tego przyznaje i że my również o

tem wiemy. Nie chciałbym odbierać biednym ludziom miłych złudzeń, sądzę jednak, że reinkarnacje mogą się odbywać tylko na ich własnym poziomie. Nie jest bowiem zbyt ważną sprawą przejście ducha aktora Szymańskiego do ciała Eustachego Czekalskiego i vice versa, — jeśli wogóle podobne duchy istnieją, w co pozwolę sobie jako przykry sceptyk nie wierzyć.

Mimo iż ostatnio w Cukierni Ziemiańskiej słyszy się ciągle tubalne okrzyki w rodzaju „Boża nima”, „Empiria nie istnieje” i t. d., rozważania tego rodzaju nie leżą w zakresie moich zainteresowań. Czasem jednak zdarzają się dyskusje, wobec których trudno mi przejść obojętnie. Zgodzić się mogę z moim miłym interlokutorem, że w kinematografii niema pierwotnie mistycznego, bo mi to w niczem nie przeszkadza zachwycać się kinem, ale muszę zaprotestować przeciw temu, jakoby p. X. Y. Z. „nie istniał empirycznie”. Pan X. Y. Z. z miłym przekasem twierdzi (jak słyszałem siedząc przy sąsiednim stoliku), że 2+2 nie jest 4, bo i on jest tam również, więc 2+2+X.Y.Z. = 5. Przyjaciel nasz p. Franciszek Fiszer zbił to twierdzenie bardzo prostem ale skutecznym zapewnieniem, że 2+2=4, ponieważ p. X. Y. Z. empirycznie nie istnieje. Jeśli to prawda, zmysły moje nigdy mnie bardziej bezwzględnie nie oszukały. Zławsza mam żal do zmysłu powonienia.

Jak widzimy, wiedza wychodzi z uniwersytetów i laboratoriów i zaczyna się objawiać w zmienionej nieco formie po cukierniach. Niedługo wymagany będzie cenzus metafizyczny przy piću pół czarnej i obrona tezy doktorskiej przy mazurkach. Już i tak Związek Artystów Scen Polskich urządza egzaminy dla swych adeptów na szczęście nie z metafizyki, ale z równie niepotrzebnych rzeczy. Baletnica, która chce obnażyć swoją lewą pierś w Kaliszu w pantomimie p. t. „Bez majtek”, musi odpowiadać na krzyżowe pytania egzaminatorów z Z. A. S. P. u. Egzaminują tam nie tylko z historii dramatu, ale również z historii Związku. Pytają się tej biednej uczciwej dziewczyny, kto napisał jakiegoś tam „Zabobonnika”, i w końcu zlewają ją z Kuleszy — bo okazuje się, że nie wie, w którym wieku i roku urodził się ten zasłużony baletnik i co zdziałał nogami dla sceny i Związku. Pan Pitoszyński, który ma dublować rolę lokaja, musi wiedzieć, czy twórcą teatru, Bogusławski, był „zeniały”, a p. Pimpowszka znać zyciorus Szezkspira, bo bez tego nie da rady odpowiadać swych „kupletów z własną gwiazdą” w kabarecie „Eldorado”.

Wiedza tajemna to rzecz piękna, o metafizyce niejedno da się powiedzieć. Egzaminy też nieźle to czasem rzecz. Związek Artystów także owsem, niczego. Ale to wszystko — nie dla mnie, panowie. Życie pozągrobowe w tych warunkach mnie nie nęci, a i życie doczesne napelnia mnie trwogą i niemną rozpacz. Poza tem humor i apetyt dopisują mi znakomicie. Pogoda wysmienita. Ukłony dla wszystkich.

Antoni Słonimski.

Polska zagranicą

— Ukazał się po rosyjsku pierwszy zupełny przekład „Pana Tadeusza” pióra A. Winogradowa, w nakładzie Wydawnictwa Państwowego. W tymże nakładzie wydano w biblioteczkę dla dzieci tłumaczenie „Janka - muzykanta” Sienkiewicza.

— „Narodni Listy” z dn. 16 czerwca b. r. drukują obszerny artykuł Wacława Czornowskiego o Słowackim, w przekładzie Frant. Vondráček.

— W „Prager Presse” z dn. 22 czerwca b. r. znajdujemy artykuł Em. Chalupnego o Słowackim.

— Wiedeńska „Reichspost” z dn. 25 czerwca b. r. umieszcza artykuł Ottona Forst-Battaglia o Słowackim.

— e. r. omawia w „Prager Presse” z dn. 23 czerwca b. r. książkę Janika o Słowackim.

— „Ceskoslovenska Republika” z dn. 26 czerwca b. r. omawia numer „Wiadomości” poświęcony Słowackiemu, zwracając szczególną uwagę na artykuł Nowaczyńskiego.

— W nakładzie „Oxford University Press” w bardzo pięknym wydaniu ukazał się przekład angielski „Irydjona”, dokonany przez Florence Noyes, ze wstępem George’a Rapall Noyes. Tłumaczka posługiwała się edycją prof. Sinki w „Bibliotece Narodowej”, zachowując oryginalną interpunkcję poety i prostując w przypisach pełnopłonne przezeń historyczne i archeologiczne błędy. Wstęp oparty jest na przedmowie do edycji Sinki i monografii prof. Kallenbacha.

— Czerwcowy zeszyt „Rivista di Letterature Slave” przynosi rozprawę Henryka Elzenberga o Berenice i Janiny Gromskiej o Krasinim, fragmenty „Żywych kamieni” w przekładzie i ze wstępem Enrica Damiani, wreszcie w kronice — recenzje Damianiego ze zbioru studiów „Slawa Occidentalis” i t. VI „Nauki Polskiej” oraz Giovanniego Bucha z przekładu włoskiego „Irydjona”.

— W t. II „Studi di letterature slave” Ettore’a lo Gatto, wydanym nakładem Anonima Romana Editoriale w Rzymie, znajdujemy rozprawę o „Hymnach” Kasprzowicza i ich genezie, o Prusie i o Żeromskim. — Rozprawy o Żeromskim oma-

wia w lipcowym zeszycie „I Libri del Giorno” Giovanni Maver.

— Dr. Ivan Esih poświęca w „Obzorze” z dn. 7 lipca b. r. obszerny feljeton omówieniu monografii Szewykowski o „Lalce” Prusa.

— Czerwcowy zeszyt „Grala” przynosi obszerne studium Ottona Forst-Battaglia o Żeromskim.

— Barcelońska „Vanguardia” z dn. 17 czerwca b. r. umieszcza recenzję z przekładu hiszpańskiego t. III „Chłopów”.

— Czerwcowy zeszyt „Poland” przedrukowuje artykuł Horzycy o Sieroszewskim z nr. 6 „Pologne Littéraire”.

— W „Prager Presse” z dn. 19 czerwca b. r. znajdujemy obszerny feljeton o t. II „Listów ze wsi” Orkana.

— „Die Weltbühne” z dn. 10 maja b. r. drukuje przekład wiersza Mieczysława Brauna p. t. „Piekarz”. Wiersz przełożył I. Seidman.

— Znany tłumacz autorów polskich na czeski, Fr. Bicek, przygotowuje antologię prozy polskiej, na którą złożył się nowela Struga, Chojnowskiego, Grabińskiego, Relidzkiego, Sosnkowskiego, Goetla, Kadena-Bandrowskiego, Nałkowskiej, Małaczewskiego, Salinskiego i Wata.

— Bolonśki „Resto del Carlino” z dn. 25 maja b. r. przynosi korespondencję z Warszawy Augusta de Angelis, w której obszerny ustęp poświęcony jest charakterystyce „Skamandra”. Poza tem dokładnie zostały omówione wizyty Balmonta i Chestertona.

— Mgr. omawia obszernie w „Prager Presse” z dn. 16 czerwca b. r. artykuł Forst-Battaglia o współczesnej literaturze polskiej, umieszczony w czerwcowym zeszycie „Hochlandu”, polemizując z wywodami autora na temat nawrotu literatury polskiej do klasycyzmu. Zainteresowanie Magra i praskiego dziennika w języku niemieckim dla literatury polskiej jest naprawdę zdumiewające. Żeden dziennik polski nie posiada tak inteligentnej, rzeczowej, wszechstronnej i bogato prowadzonej rubryki literatury polskiej.

— e. r. w „Prager Presse” z dn. 15 czerwca b. r. omawia książkę Srokowskiego „Elita bolszewicka”.

CAMERA OBSCURA

EUROPA GLACÉE

W nr. 27 czasopisma „Pobudka” znajdujemy duży artykuł p. t. „Projekty zamrożenia Europy”. Podobno Amerykanie mają zamrozić Europę przez odwrócenie od jej brzegów Golsztremu. Autor artykułu nawołuje do solidarnej walki z Ameryką w obronie naszego istnienia. Cały ten artykuł pomieszczony jest w rubryce „Drobiazgi”. Ładny drobiazg! Życzę autorowi tej wzmianki, aby go Amerykanie na próbę pierwszego zamrozili, posolili i schowali do śpiżarni. To byłoby dla nich drobiazg, a dla nas rzecz miła i pożyteczna.

ŁOKIEC WE FRANCJI

„Dzień Polski” w nr. 151 помещa wiadomość, iż

„na Radzie Ministrów, która się zebrała pod przewodnictwem p. Poincarégo, postanowiono przyjąć energiczne miary”.

Cóż to za energiczna miara? Metr? Yard? Prawdopodobnie chodzi tu o łokieć, bo łokciem można się energicznie rozpychać.

WIDA NIE WIDAC

W nr. 174 „Unji” znajdujemy zawiadomienie tej treści:

„Wielki Wid zawitał w trumnie do Warszawy”.

W słowniku Orgelbranda na str. 1837 czytamy o słowie „Wid”: „Wid, używać można tylko w nast. znaczeniu: Ni widu ni słychu”.

ARRASY

„Głos Prawdy” w nr. 176 daje opis Wawelu:

„Jedno wejście było wolne, zajęte jedynie przez gromadkę wojskowych. Na ścianie widział arras. Dalej dwa inne arrasy. Były one zrobione (!) przez Zygmunta Augusta i księżniczkę Katarzynę, a więc kojarzy się to z weselem a nie z żałobą”.

Istotnie, dla nas kojarzy się to z weselem, ale dla autora wzmianki z żałobą. Gdyby to miejsce nie było „zajęte” przez gromadkę wojskowych, lecz przez cywila ze średnim wykształceniem, byłoby znacznie lepiej dla Zygmunta Augusta, Katarzyny, arrasów, Hiża i liczników.

ALBO MY TO JACY TACY, CHŁOPCY KUJAWIACY!

Z powodu pobytu rosyjskiego poety Majakowskiego w Warszawie i przyjmowania go przez literatów warszawskich, wrocławskich, „Słowo Kujawskie” z dn. 29 maja b. r. uderza na alarm w artykule, zatytułowanym „Penetracja bolszewizmu”. Znajdujemy tam groźne budzące zdania:

„...Wiadomości Literackie” nie ośmieliły się jednak bezzwłocznie rewolucyjnego artykułu A. Sterna umieścić na pierwszej stronie. Schowały go dalej, wraz z autografem pisma bolszewickim...”

Nielada zanik etyki mieli ci, którzy się do porządków bolszewickich mogli przystosować, którym serce nie pękło, za co skóra zgubiła”.

A na zakończenie proroctwo, mrozące krew w żyłach:

„Dłonie tych, co witali bandę katów, — Majakowski — to są dłonie przyszłych matkobójców!”

Przerażone matki naszych poetów, Tolka Słonimskiego, Julka Tuwima, Władka Broniewskiego, natychmiast po przeczytaniu tego artykułu odebrały zbrodniczym synalcom wszystkie ostre narzędzia, scyzoryki, ołówki, pióra, stalówki, siekiery i t. d. Poza tem założyły przy „Kółku Opiekni nad Matkami” specjalną sekcję obrony litery „jat” i „twardych znaków”.

REKORD INTELIGENCJI

W nr. 179 „Gazety Porannej Warszawskiej” powiedziane jest m. in. o locie Byrda:

„Pobił więc rekord Lindbergha i Chamberlina, gdyż leciał dłużej od nich”.

Gdyby rekordy polegały na jak najdłuższym przelecie z Ameryki do Europy, rekord ten miałby Byrd, ale pożyczka amerykańska dla Polski.

PIERWSZY ŻYD

Z okazji lotu Chamberlina i Lewina „Nasz Przegląd” w nr. 175 pisze:

„Sądził się, że jako pierwszy Żyd, który przeleciał nad oceanem, zechce on choć słów kilka powiedzieć”...

Niech się „Nasz Przegląd” nie martwi, może drugi Żyd będzie rozmowniejszy. Znać trzeba, iż autorem tej wzmianki jest pierwszy Żyd, który w ten sposób ujmuje sprawę przelotu na oceanem. Jest to wogóle próba wprowadzenia nowego rachunku — wszystko się zaczyna liczyć od pierwszego Żyda.

KOESPONDENCJA

DOKOŁA ZBIOROWEGO WYDANIA WYSPIAŃSKIEGO

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Autor notatki w nr. 183 „Wiadomości Literackich” o broszurze Jana Dürra nie zadał sobie trudu przejrzenia zawartości trzech wydanych dotąd tomów „Dzień Wypiańskiego i poznania planu całości, by sobie uświadomić, że tylko „Batory pod Pskowem” (214 wierszy) wchodzi narazie w rachubę, gdyż wszystkie inne autografy mogą być wydane dopiero w t. IV (kopja „Wesela”), w t. VI (obejmie on fragmenty i wiersze drobne) i VII (proza). Na „odkrycia” p. Dürra odpowiedziałem już w „Czasie” (nr. 274 z r. 1926), gdzie też zaznaczyłem, że hipoteza o fragmentaryczności „Batorego”, który rzekomo miał być tylko częścią zamierzonego dramatu, jest tak samo bezpodstawną, jak szereg innych twierdzeń autora. Na notatkę w „Wiadomościach” reaguję tylko w tym celu, by oświadczyć, że wobec bezkrytycznego powtarzania zarzutów p. Dürra przez różnych „krytyków” i wydawania ujemnych sądów o tomach przyszłych — zdecydowałem się z dr. Adamem Chmielewskim zakończyć na t. V („Noc listopadowa”, „Achilleis”, „Powrót Odyssea”) swą pracę wydawniczą i komentatorską i wydanie dalszych dwóch tomów pozostawić naszym krytykom. Dla dobra sprawy życzymy im, abyśmy im nie musieli wykrywać więcej rzeczywistych błędów, niż oni nam.

Tadeusz Sinko (Kraków).

LEKCJA POLSKIEGO JAKO ZABAWA W PIOTRA SKARGĘ

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W jednej z „kronik tygodniowych” Słonimski opowiada o zbiorowej deklamacji „Balladyny” na lekcji „polskiego” za jego szkolnych czasów. Na owej deklamacji pewien Żydek grubym głosem recytował partyturę Aliny, on zaś, Słonimski, był Gopłaną. Gruby głos Aliny, nawet przy żargonowym akcencie, i Słonimski jako Gopłana są to jeszcze frazki wobec innych możliwości w dziedzinie pedagogiki praktycznej, z której jedną, jako wieloletnią już w życie a godną uwagi, przytoczę. W klasie piątej gimnazjum w W. niedaleko od Poznania polonista kazał „wyrwanym” uczniom stać przy katedrze i, niby z kataliną, wygłaszać do swoich kolegów „sejmowe kazanie” Skargi. Gdyby owo kazanie czytano albo recytowano z pamięci, byłoby to jeszcze, pomimo śmiesznego upożyczenia ucznia, stosunkowo znośne, ale chwalebna chęć wyrobienia w swoich uczniach elokwencji nasunęła owemu polonistce pomysł wprost okrutny: uczeń musiał wygłaszać „kazanie Skargi” własnymi słowami, deklamując z patosem i z odpowiedniami do treści kazania gestami. Ci uczniowie, którzy „wstydzi się” i na owo małpowanie Skargi nie mogli się zdecydować, dostawali zły stopień. Szkoła, że pomysły polonisty (obecnie już znany literat i jak się zdaje esteta) nie posunął się jeszcze o jeden krok dalej: że nie kazał małpującemu Skargę uczniowi naciągnąć na siebie coś copy imitowało suttanę z komża i że sam nie ubrał się np. w koldrę, jako płaszcz obecnego na kazaniu Zygmunta III. Komedia byłaby wtedy jeszcze większa, parodia jeszcze nawięźsza, a uczniowie ubawiliby się znacznie lepiej. A możeby dało się zużytkować w podobny sposób dla celów pedagogicznych improwizację z „Dziadów”? Możeby elokwencya uczniów na tem również zyskała, gdyby im kazano bawić się w Mickiewicza i w odpowiedniej pozie wypowiadać mickiewiczowską improwizację własnymi słowami?

M. Bernowicz (Łubki).

S. W. R. w Krakowie. Dziękujemy. J. L. w Tarnowie. Może za pośrednictwem antykwaryatu Wildera (Traugutta 8) lub Przeworskiego (Świętokrzyska 3).

L. X. F. Nie skorzystamy. S. K. w Wychowej. O ile nam wiadomo.

Eugenij S. Dziękujemy. N. H. w Przemyślu. Nie skorzystamy. Stalek Czytelnicze w Gorlicach.

„Surrealisme” Bretona.

KRONIKA ŻYDOWSKA

Młody historyk wileński P. Kon wydał ostatnio dokładny szkic bibliograficzny przekładów Mickiewicza w językach hebrajskim i żydowskim oraz w narzeczu karaimejskim.

Znany tłumacz najmłodszej literatury polskiej na żydowski Sz. L. Sznajderman drukuje obecnie w czasopiśmie „Arbeter Welt” („Świat Robotniczy”) szereg fragmentów z „Miaści mojej matki” Kadena-Bandrowskiego p. t. „Majm muters sztet”. Pan Sznajderman przygotowuje również do druku almanach najmłodszej poezji polskiej.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S. Ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessik, W. Jakowicz, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Morikowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA ESTETYCZNA

Boy-Zeleński. W Sorbonie i gdzieindziej (wrażenia paryskie). Warszawa, F. Hoessik, 1927; str. 163 i 5ml. i tabl. 1. Zł. 4.50. — Na tom składa się wstęp Antoniego Potockiego „Boy w Paryżu”, trzy paryskie mowy Boya po francusku, oraz szereg feljetonów: „Różyca”, „Co o nas wiedza”, „W Sorbonie i gdzieindziej”, „U młodzieży”, „Stosunki”, „Echa piosenki”, „Xenofobia”, „Premijery”, „Buduk”, „Typy i typki”, „Dyplomatyka”, „Kolonja”, „Wciąż plotki”, „Pierwszy wieczór”.

POWIEŚĆ, NOWELA

Balzac. Komedia ludzka. Blaski i nędze życia kuryzany. Tom I. Jak kochają ładacznie. Tom II. Po czemu miłość wypada starcom. Przełożył i wstępem opatrzył Boy-Zeleński. Przekładów Boya tom 58. Warszawa, „Biblioteka Boya”, 1927; str. XV i 1ml. i 397 i 3ml. Zł. 5. — Nowe wydanie jednej z najlepszych powieści Balzaka.

Balzac. Komedia ludzka. Kuzyn Pons. Przełożył Boy-Zeleński. Biblioteki Boya tom 93. Warszawa, Drukarnia Krajowa, 1927; str. VII i 1ml. i 412 i 4ml. Zł. 7. — Boy nazywa „Kuzyna Ponsa”, jedną z najpiękniejszych i najsmaczniejszych bajek Balzaka.

Zasłużony śmierci. II. Tragedja Habsburgów. Mary Vetsera i arcyksiążę Rudolf. Powieść. Na podstawie źródeł historycznych napisał Leo Belmont. Wydanie siódme. Stanisławów, „Renaissance”, (1927); str. 240. Zł. 6.50. — Dalszy ciąg „Mary Vetsery”.

Karin Michaelis. Pani Jonna. Tłum. Bronisława Neufeldowa. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 179 i 5ml. Zł. 4.80. — Powieść poprzedzona wstępem Zofii Nałkowskiej, drukowaną w nr. 184 „Wiadomości”.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Skorpion i dziewczyna. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 154 i 6ml. Zł. 3.20. — Na tom składają się następujące utwory: „Pierwsza epopeja”, „Od Cymbala do Zamościa”, „Rok 1914”, „Bitwa ulana Welta”, „Zmarłych chwastanie żołnierza”, „Najspokojniejszy rok”, „Żyto”.

Jakób Wassermann. Dziecie Europy czyli Kacper Hauser. Powieść. Opracował L. Belmont. (Okładka Tenglara). Stanisławów, „Renaissance”, (1927); str. 336. Zł. 8.50. — Powieść poprzedziła charakterystyką Wassermanna Lucjan Frank Erdtracht.

Biblioteka Powieściowa. Redaktor Marjan Kister. Nr. 511. Eug. Zoszczenko. Jak Siemion Siemionowicz zakochał się w arystokratce. (Okładka S. Norblina). Warszawa, „Rój”, 1927; str. 126 i 2ml. Zł. 0.95. — Wybór humorystycznych opowiadań znanego pisarza sowieckiego.

POEZJA

Roman Kolonicki. Wschody i zachody. Poezje. Warszawa, F. Hoessik, 1927; str. 90 i 6ml. Zł. 4. — Znany ze „Skamandra” jeden z najczystszych talentów młodego pokolenia.

NOWOŚĆ

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

WYBÓR POEZYJ

CENA ZŁ. 3.60

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA”
KRUCZA 26

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE